

TEKST: MALGOSIA MINTA

Gdy kompletowali meble, wykupili wszystkie krzesła Halasa dostępne w Polsce na platformach internetowych. Z podobnym rozmachem łączą stare z nowym. The cōmodo, zaprojektowany przez berlińskie weStudio, działa zaledwie od kilku miesięcy, a już uchodzi za jeden z najciekawszych butikowych hoteli w Alpach.

KOMBINACJA ALPEJSKA



Choć ośnieżone granie i doliny tonące w zieleni każą na siebie patrzeć – w końcu to widok na Alpy – po przyjeździe do the cōmodo warto na chwilę odwrócić od nich wzrok i rozejrzeć się po wnętrzach zaprojektowanych przez berlińskie weStudio. Wykończona wełną w głębokiej czerwieni Camaleonda Maria Belliniego sąsiaduje w lobby z czarnym zestawem Gae Aulenti z lat 70. XX wieku i współczesnym kompletem na zamówienie. Trawertynowe kolumny nadają rytm przestrzeni, dywany wnoszą poczucie domowej wygody, karminowe Rondo Oskara Zięty połykują tuż obok statecznych lampek ze szesotkowanego mosiądzu. Dizajnerską niespodziankę równoważą znajome kształty i ciepłe kolory.

– Nostalgia pojawiła się w narracji o the cōmodo ze względu na lokalizację hotelu.

I okazała się najlepszym terminem opisującym efekt, jaki chcieliśmy tu uzyskać – mówi Piotr Wiśniewski, współzałożyciel berlińskiego weStudio, odpowiedzialny za projekt. – Bad Gastein to jeden z bardziej znanych zimowych ośrodków w austriackich Alpach, ale wydaje się być nieco na uboczu głównych wydarzeń. Miasteczko jest senne, wolniejsze, nie do końca dzisiejsze – opowiada. To poczucie zawieszenia w czasie towarzyszy doświadczeniu the cōmodo, bo jak mówi Wiśniewski, w tym, w czym inni upatrywali słabość, oni postanowili znaleźć siłę.

BUDZENIE

Przy projektowaniu wnętrza the cōmodo, który powstał w budynku z lat 60. XX wieku, najważniejszy był kontekst miej-

sea i jego przeszłości. A w przypadku hoteli, jak zauważa Wiśniewski, niezwykle istotny jest storytelling. – Chcieliśmy wnętrzem odpowiedzieć dalej tę historię, która rozpoczęła się w latach 60., nawiązać do genezy tej przestrzeni, a jednocześnie podkreślić, że piszą ją teraz ludzie z własnej, współczesnej perspektywy – wyjaśnia architekt.

Choć twórcy konceptu postanowili odwołać się do stylistyki lat 60. i 70., nie chcieli jej kopiować. Zamiast tego połączyli oryginalne obiekty z epoki ze współczesnymi elementami, dzięki czemu uzyskali zbalansowaną całość rezonującą zarówno z sentymentem, jak i XXI-wiecznym poczuciem estetyki. – Na uzyskanie tej równowagi nie ma stałej formuły. To kwestia wyczucia – mówi projektant, dodając, że choć postrzega siebie jako osobę

na wskroś logiczną, to w tym wypadku całkowicie polegał na emocjach i intuicji, indywidualnie rozpatrując każdą z części projektowanego hotelu. – Dwa lata przed rozpoczęciem prac zbudowaliśmy mock-up standardowego pokoju i na nim rozważaliśmy różne rozwiązania. O ile w przypadku pokoi dość wcześnie udało nam się ustalić założone proporcje nowego do starego, o tyle w suite'ach oraz w strefach publicznych zastosowaliśmy bardziej indywidualne podejście – wspomina Wiśniewski. Jak przyznaje, pole do popisu dały mu przestrzenie wspólne, jak salon dzienny czy restauracja. – To te miejsca w hotelu, które mają wywoływać efekt „Wow!”. Gość zazwyczaj widzi je jako pierwsze, więc mają nadać ton całemu doświadczeniu pobytu – zauważa. Przewodni motyw nostalgii znalazł >

The cōmodo można śmiało uznać za pierwszy zachodni współczesny projekt, w którym ikony dizajnu z za dawnej żelaznej kurtyny zostały użyte w takiej skali. Wiele mebli, które trafiły do hotelu, wcześniej należało do architekta. – Kolekcjonuję polski i środkowoeuropejski dizajn od lat – mówi Piotr Wiśniewski.

kontynuację w pokojach gości w postaci oryginalnych mebli z epoki. – Zależało nam, żeby ten element pojawił się nawet w standardowych pokojach. Choć zasadniczo zostały one urządzone nowymi meblami, to w każdym umieściliśmy oryginalny fotel z lat 60. XX wieku, głównie polskiej lub czechosłowackiej produkcji, oraz specjalnie zamówione kolarze Gosi Warrink. Dzięki temu zabiegowi udało nam się uzyskać indywidualny charakter pokoi i sprawić, że i te najbardziej podstawowe są zróżnicowane nawet w ramach tej samej kategorii – wyjaśnia projektant, przyznając, że także tutaj, szukając równowagi między nowym a starym, zdali się na wycucie, lecz do głosu doszedł też realizm. W większości pokoi przedmiot vintage stanowi mocny, ale jednak akcent: jedno krzesło, jeden fotel, nie więcej. Za to w restauracji hotelu jest ich 60. – To krzesła projektu Hałasa. Potrzebowaliśmy ich tyle, że gdy zacząłem je kupować na platformach internetowych, w pewnym momencie po prostu ich zabrakło – relacjonuje Wiśniewski.

NOWY DOM

Meble vintage, które widać w the cōmodo, to miks legendarnego włoskiego dizajnu z wzornictwem z Europy Środkowo-Wschodniej, głównie z Polski. Choć to ostatnie przeżywa renesans na rodzimym rynku, czego owocem są choćby coraz częstsze i popularniejsze aukcje oraz uzyskiwane na nich wyższe ceny, to na świecie wciąż jest mało znane. The cōmodo można śmiało uznać za pierwszy zachodni współczesny projekt, w którym ikony dizajnu z za dawnej żelaznej kurtyny zostały użyte w takiej skali. Co ciekawe, wiele mebli, które trafiły do hotelu, wcześniej należało do architekta. – Kolekcjonuję polski i środkowoeuropejski dizajn od lat. Teraz część

zbioru znalazła nowy dom, a dzięki temu pojawiła się przestrzeń na coś nowego – mówi. Właśnie dlatego, że polskie obiekty vintage były niejako pod ręką, zdecydowano się na użycie ich w hotelu, ale przy projekcie tej skali nie bez znaczenia był też aspekt ekonomiczny. – Są jeszcze stosunkowo mało znane w skali globalnej, więc nadal można je kupić po relatywnie dobrych cenach – przyznaje Wiśniewski. Jak dodaje, za takim wyborem mebli kryje się też pewien przekaz „dla wtajemniczonych”, mianowicie tożsamość autora projektu: – Rzeźbiarz czy malarz zwykle opatruje swoje dzieło podpisem. Moim jest między innymi to, że w the cōmodo są polskie krzesła.

Zapytany o ulubione obiekty w hotelu, Wiśniewski wskazuje dwa: fotel Edmunda Homy, który z pokoju jego dzieciństwa trafił do pokoju 312, oraz fotel Elda projektu Joe Colombo, jednego z jego ulubionych dizajnerów. – Ten pierwszy świetnie oddaje ducha lat 60. XX wieku, ale jest zupełnie inny niż polskie meble z tego okresu, których twórcy patrzyli raczej na to, co dzieje się w Skandynawii czy w USA. Dizajn był prosty, organiczny, ale w polskim wydaniu zamiast szlachetnych odmian drewna często używano tańszego i bardziej dostępnego modrzewia czy sosny. Z kolei włoski dizajn lat 60. był już zorientowany na przyszłość. Choćby wspomniany fotel Colombo opiera się na szkieletcie wykonanym w całości z tworzywa sztucznego. Poza wręcz kosmicznym wyglądem jest też jednym z najbardziej wygodnych foteli. Oba to dwie różne designerskie bajki, ale zależało nam na pokazaniu lat 60. dalekich od stereotypowych wyobrażeń o wzornictwie mid-century – mówi Wiśniewski, dodając, że tylko w jednym pokoju, 106, postawili teakową komodę. Oryginalne, odrestaurowane meble vintage połączono z tymi projektowanymi

mi w latach 60., ale nowymi, produkowanymi do dziś. Do tego doszło ponad 200 obiektów sztuki, obrazów, grafik i fotografii, między innymi autorstwa Katji Koeberlin, Gerrita Engela i Jeppego Heina, częściowo zamówionych specjalnie na potrzeby hotelu. – Nie chcieliśmy tworzyć kopii tego, co można było zobaczyć w latach 60., ale coś, czemu przyświecają podobne idee i założenia – podkreśla Wiśniewski. Kolory głębokiej czerwieni, butelkowej zieleni i łagodnych beżów komponują się z wykończeniem z naturalnego kamienia oraz posadzką lastriko, którą zachowano z pierwotnej zabudowy. Ciepła i atmosfery pokoju gościnnego, a nie typowego hotelowego lobby przydają detale: książki, lampy stołowe, pojedyncze kurioza, które zachęcają do odkrywania przestrzeni na swój sposób.

Integralną częścią projektu hotelu jest kuchnia. Opracowanie menu, które również uchwyciłoby ducha epoki, powierzono berlińskiemu szefowi kuchni Maxowi Jensenowi, który skupił się na wykorzystaniu lokalnych składników, czerpiąc z alpejskich tradycji, ale nadając im świeży sznyt. Przestrzeń baru i restauracji płynnie przechodzi w letni ogród i taras, z którego rozciąga się relaksujący widok na okolicę, zacierając granice między tym, co wewnątrz, a tym, co w środku. Dla gości przewidziano również przestrzeń coworkingową, studio jogi, siłownię, spa oraz butikowe kino.

Od momentu rozpoczęcia renowacji budynku do wykończenia wnętrza i otwarcia hotelu minęło 11 miesięcy. – Pobiliśmy tu własny rekord. Nikt chyba nie spodziewał się, że to możliwe – przyznaje Wiśniewski i zdradza, że to pierwszy, ale nie ostatni projekt z rodziny the cōmodo. Kolejny powstanie w Niemczech, w sąsiadującej z Berlinem krainie jezior. Jak zapowiada: – To znowu będzie stary budynek, ale opowieść całkiem inna. ■



Twórcy konceptu wystroju – berlińskie weStudio – postanowili odwołać się do stylistyki lat 60. i 70., ale nie chcieli jej kopiować. Meble vintage, które widać w the cōmodo, to miks legendarnego włoskiego dizajnu z wzornictwem z Europy Środkowo-Wschodniej. Pokoje urządzili nowymi meblami, ale w każdym z nich umieścili oryginalny fotel z lat 60. XX wieku, głównie polskiej lub czechosłowackiej produkcji.

